

Republika w Grecji.

Poselstwa greckie otrzymały telegraficznie dla zakomunikowania rządowi, przy których są akredytowane, notyfikację proklamowania republiki w Grecji.

Telegram przypomina o uchwale zgromadzenia narodowego w dniu święta narodowego (25 marca), znoszącej panującą dynastję Schleswig - Holstein-Sonderburg-Glücksburg i proklamującą republikę z zastrzeżeniem plebiscytu, mającego potwierdzić tę uchwałę. Obecnie, donosi telegram, plebiscyt ten, wyznaczony na dzień 13 kwietnia, już się odbył i dał zdecydowane zwycięstwo zwolennikom republiki. Wreszcie, telegram komunikuje, iż specjalnym dekretem rząd powierzył dotychczasowemu regentowi gen. Konduriotowski sprawowanie urzędu prezydenta republiki do czasu do konania wyborów na tę godność, zgodnie z konstytucją, którą dopiero ma opracować zgromadzenie ustawodawcze.

Jak już donosiliśmy, ludność Grecji wypowiedziała się za republiką większością 70 proc. W tym 20 proc. stanowią głosy uchodźców, bezwzględnych zwolenników republiki. Wynika stąd, iż właściwie ludność rdzenna, wypowiedziała się w połowie za republiką. Jak wynika z obliczeń, stara Grecja (z przed wojen bałkańskich) głosowała przeważnie za monarchją, gdy głosy nowych prowincji padały głównie za republiką.

W kraju panuje spokój zupełny. Żadnych zamieszek nie ma, ponieważ cały naród pragnie tylko spokoju i możliwości ochłonięcia po przejściach lat poprzednich. Trudno przypuszczać, aby ze strony monarchistów zamierzono wszcząć jakieś kroki, zmierzające ku restauracji monarchii. Ex-król z małżonką zamieszkali narazie w Brasz. około Sinaia w najbliższych okolicach Bukaresztu.

W ten sposób Grecja powie-

rza liczbę republik europejskich, zaprowadzając po raz pierwszy u siebie ustroj republikański. Nie była przecież monarchją od samego początku odzyskania swej niepodległości. Początkowo rządził nią „gubernator” ks. Capodistria, b. minister spraw zagranicznych cara rosyjskiego Mikołaja I, grek z pochodzenia. Następnie wśród mocarstw, gwarantujących niepodległość Grecji rozpozyczyli się apetyty na tron grecki. Zwalaszcza myślał o nim Karol X. Dla uniknięcia konfliktu w r. 1832 postanowiono w Londynie, że monarchia grecka nie wyjdzie z pośród Rosji, Francji i Anglii. W następnym roku tron grecki oddało synowi króla bawarskiego 16-letniemu Otonowi, który zapoczątkował dynastję Wittelsbachów w Grecji. Otoczył się wszakże klęką bawarską, która rzadziła tam zbyt bezwzględnie. To też powstanie 1843 r. wypędziło rządzący wobec małoletności króla tryumwirat bawarski i monarchję absolutną zastąpiło konstytucyjna.

Wszakże powstanie 1862 r. zdeponizowało dynastję Wittelsbachów i zamiast niej powołało na tron grecki syna króla duńskiego, Wilhelma ks. Schleswig - Holstein-Sonderburg - Glücksburg przybrał imię Jerzego I. Siostry tego rodu monarchinie: Aleksandra żona króla, Edwarda VII i Maria, żona cara Aleksandra III są ały się swymi wpływami uzyskać Grecji protekcję wielkich mocarstw. Syn króla Jerzego Konstanty, był żonaty z siostrą cesarza Wilhelma II. Wydalony z kraju wraz z następcą tronu ustąpił tronu młodszemu synowi, który zmarł od ukąszenia małym dwa tygodnie przed powrotem do kraju ojca i brata. Kleska mała, jatycka spowodowała abdykację króla Konstantego na rzecz starszego syna Jerzego, żonatego z królową rumuńską, który nawiązał jako Jerzy II, a obecnie został zdeponizowany.

From parowy Harwich - Zee rügne.

W zeszłym tygodniu pierwszy pociąg towarowy przebiegał na nowej drodze morskiej między Harwich a Zeebrugge, pomiędzy kontynentem i Anglią. Jest to pamiętna data w dziejach komunikacji.

Skutki tej inowacji będą nieobliczalne i zainteresują całą Europę.

Dziwnem jest, że dotychczas nie pomysiano o tego rodzaju połączeniu pomiędzy kontynentem a Anglią. Przeszkoda był tu wiesz tor angielskich kolei. Należało więc wprawdzie stworzyć tabor kolejowy, któryby mógł biec po jednym i drugim torze.

Przed wojną brak było środków na takie przedsięwzięcie.

Obecnie zaś tabor taki istnieje i został podzielony pomiędzy zainteresowane państwa.

Dla komunikacji tego rodzaju nadaje się linia Harwich - Zeebrugge ze względu na głębokość wody w porcie i poziom odplywu i przypływu.

Sprawa ta rozpoczęta przez koncern kolejowy towarzystwa London and North Eastern Railway Company przeszła obecnie w ręce Greath-Eastern Train Ferries Ltd.

Towarzystwo to posiada trzy wielkie promy (Ferries-Boats) budowane u Armstronga i w Fairfield Shipbuilding and Engineering Co. Ltd. w roku 1917 i pobudowało także dworce i promy w Harwich. Każdy z tych promów może przewieźć 54 normalne wagony. Wszystkie funkcje przy przewiezieniu pociągu na prom trwają około 30 minut.

Zarząd leży w ręku angielskiego towarzystwa.

Prócz tego w Brukseli utworzyła się filia pod nazwą „Societe Belgo-Anglaise des Ferry-Boats”.

która zajmuje się sprawą ta na kontynencie i w której anglicy mają 50 procent udziału.

Towarzystwo to posiada 16000 wagonów towarowych. Jedną linią prowadzi z Mediolanu przez Szwajcarię, Alzację-Lotaryngię do Zeebrugge.

Żad dla reszty Europy punktem centralnym będzie Wiedeń.

Wszystkie te tabory posiadają we wszystkich państwach stacje.

Nowy system transportu przynosi znaczne korzyści.

Odnosiła kosztą przeładunku, kosztu opakowania towarów została zmniejszona. Aorta i maszyn mogą być przewożone w całości.

Premie asekuracyjne na wypadki uszkodzenia czy kradzieży zmniejsza się do minimum.

Opłat celne obliczane brutto, została także bardzo zmniejszona.

Najważniejsza jest jednak wygrana na czasie, co odzwierciedla rolę w przewożeniu artykułów spożywczych.

Dlatego też w Anglii spodziewano się osiągnąć duże korzyści i udogodnienie przy przewożeniu łaż, zwierzyn, drobiu, win, owoców, jarzyn i wszelkich innych artykułów spożywczych.

Szybki przewóz towarów ożywi ogromnie ruch transportowy pomiędzy kontynentem a Anglią.

Tak wielkie udogodnienia przewozowe ułatwią transport maszyn, lokomotyw i wagonów.

Wszystkie kraje, przez które będzie przechodził transport, będą z tego czerpały znaczne korzyści tranzytowe.

Specjalne korzyści odniesie Austria, która będzie przez swój teren przepuszczała pociągi z całej południowo-wschodniej Europy.

Int. R. H.

Kronika polityki polskiej.

— Ministerium spraw zagranicznych podało do wiadomości, że w aktach b. konsulatu polskiego w Sewastopolu z okresu 1918, 1919 i 1920 r. są dokumenty prywatne i pieniadze, złożone przez osoby prywatne.

Ministerium wzywa zainteresowanych, aby przed 1 stycznia r. 1925 zgłosili się do ministerium spraw zagranicznych do departamentu konsularnego pisemnie, z przedstawieniem dowodu złożenia, lub w szczególności złożeń nych dokumentów lub gotówki. Podania należy kierować do ministerium spraw zagranicznych, departament konsularny, powołując się na nr. K. III c. 2399.

— Dowiadujemy się, że rokowania polsko-austriackie w sprawie bezpośredniej taryfy towarowej w komunikacji między Polską, a Austrią zostały rozbite z powodu stanowiska, które zajął zarząd kolei czeskosłowackich.

Czesi oświadczali, że donosi nie będzie wprowadzona bezpośrednia taryfa komunikacyjna czesko-austriacka, nie mogą przyjąć do udziału w umowie polsko-austriackiej, przy której nieodzowne są klauzule, dotyczące tranzytu przez Czechy.

Geniusze długo żyją!

Angielski statystyk Mr. H. F. Rossy ogłosił przed kilku dniami niezwykle zajmującą statystykę. Półny angielski zestawiał z sobą 2 tysiące lat z życia wybitnych ludzi i na tej zasadzie doszedł do wniosku, iż ludzie genialni żyją znacznie dłużej, niż pospolici śmiertelnicy.

Przeciętny wiek człowieka nrającego umysłowo wynosi 62 lat, podczas, gdy twórcy dochodzą przeciętnie do lat 70.

Z pośród twórców największą długowiecznością cieszą się przyrodnicy i wynalazcy z dziedziny techniki. Ich przeciętny wiek dochodzi 74 lat.

Natomiast literaci, artyści, muzycy umierają przeciętnie w 63 roku życia.

Królowie natomiast żyją znacznie krócej.

Ich przeciętny wiek dochodzi do 57 lat. Najkrócej zaś żyją asceci i święci. Zazwyczaj w 47 roku życia kończą już swą wędrówkę po tej „leż dolinie”.

O sławnych ludziach.

Wiadomo, że Balzac nie pochodził ze szlacheckiej rodziny i że używał tytułu swego zupełnie bezpodstawnie.

Gdy ktoś złośliwy zwrócił mu na to uwagę i zauważył, że Balzac wcale nie pochodzi z baronów, ten nie zmieszawszy się wcale odrzekł: — Tem gorzej dla nich!

Brahms był n. proszonym obiedzie. Gospodarz podał mu kielich z winem i mówi: — Mistrzu, wino w tym kielichu to Brahms pomiędzy winami. Brahms skosztował a potem rzekł z uśmiechem: — Niech nam lepiej każe podać Beethovena!

Słynny wiedeński lekarz, Gussenbauer, operował kiedyś któregoś z arcyksiążąt.

Na drugi dzień zawił się u niego adiutant i zaprosił profesora, co wolałby czy 5000 guldenów, czy order Franciszka Józefa bez opłat skarbowych.

Gussenbauer pomyślał chwilę, a potem rzekł:

— Proszę powiedzieć jego cesarskiej wysokości, że nie chce ani 5000 guldenów, ani orderu Franciszka Józefa bez opłat skarbowych, proszę o 10000 guldenów!

Dr. med. Gustawa Zand-Tenenbaumowa
Choroby Kobiece i Akuszerja.
Wólczńska Nr. 4.
Przyjmuje od godz. 3 do 5 popoł.

W odwiedzinach u nowego kalifa.

Król Hedżasu — Hussein.

Dnia 7 marca biuro Reutera donosiło z Jerozolimy: Król Hussein został w mieście Schuni obrany kalifem Transjordanii, Mesopotamji i Hedżasu.

Po trzech dniach siedziałem już w pociągu i pędziłem do Trvestu, modlić się w duchu, aby nowo obrany król pozostał jeszcze przez parę dni w Transjordanji, bym go mógł zastać.

Obawiałem się, że wobec tego z wszystkie sprawy zostały już załatwione, król napewno powróci do Mekki, a wtedy dla mnie wszystko byłoby stracone. Żaden gaur nie może się dostać do świętego miasta.

Droga do Aleksandrii wydała mi się nieskończenie długa. Oczekiwanie jest jak wiadomo rzeczą przykra. Nareszcie stanąłem w porcie.

Zamierzalem udać się statkiem do Jaffy i stamtąd dopiero do Ammanu. Ale zawiadomiono mnie, że król Hussein albo już wyjechał, albo też następnego dnia opuści swą rezydencję.

Wróciłem więc na ląd i postanowiłem dostać się do Kantary autem.

Ale urząd celny w Aleksandrii nie interesował się zupełnie moimi planami. Bardziej zainteresowały go moje instrumenty muzyczne, które oglądano z metodniczną i celową powolnością. Gdy już zapadł wieczór, urzędnik rzekł tonem flegmatycznym:

— Niech pan przyjdzie jutro, dziś już za późno na resztę formalności.

Przyszedłem trzając się z pasją. Urząd celny w Aleksandrii jest bardzo obszerny i posiada dużo biur. W każdym biurze siedzi urzędnik i każdy z tych urzędników przynajmniej raz chce się podpisać na moich papierach.

Każdemu urzędnikowi należy papiery odnieść. Należy, to znaczy odnosi je Merkury urzędu celnego, arab Ibrahim, który operując się na lasce „pedzi” z szaloną szybkością dwóch kłometrów na godzinę.

Prócz tego jest on kulaawy jak Wulkan, stary jak Saturn, brzydki jak Tersytes, a z Merkurego posiada tylko lotrowstwo i to w najsłabszym gatunku.

Zabrał moje dokumenty i poszedł a ja czekałem. Czekalem dwie godziny, cztery godziny... Ibrahima nie było.

A tymczasem kalif napewno mi uciekał do Mekki.

Nareszcie Ibrahim przyszytykował do mojej poczekalni i zawiadomił mnie, że jeżeli nie dam 10 piastrow człowiekowi, który odwiezie kufer mój na stację, to sprawa potrwa do jutra. Człowiek ten stał w kacie i modlił się. Przyszedłem mu 10 piastrow, a on przestał się modlić.

Podróż z Aleksandrii do Kantary (przez kanał Suezkim) jest już tyle razy opisywana, że rezygnuję z opisu, a zaznaczę tylko, że podróż ta jest nudna i uciążliwa. Tak samo znana i często opisywana jest podróż do Jerozolimy. Suezki kanał jest niezmiernie interesujący z powodu swego oryginalnego położenia.

Jest on jednocześnie granicą pomiędzy Azją a Afryką, jest drogą wodną, która łączy te dwa kontynenty z Europą. Z nowolna ocieżalością rusza nareszcie nasz prom: sunie po srebrzystej wodzie kanału, wioząc spragnionych odpoczynku i nowych wrażeń.

Niebo pełne iskrzących się gwiazd zwisa tak nisko nad na-

szemi głowami, iż wydaje nam się, że moglibyśmy sięgnąć po taki niebieski owoc.

Podróż przez pustynię synańska stała się teraz rzeczą prostą i banalną. Nie tak to illo tempore bywało, gdy trzeba było zbierać manne i łowić przepiórki, by dotrzeć do wrót ziemi obiecanej. Suniemy po piasku, niebo jest czyste i ciemne, a gwiazdy migoczą tu zupełnie inaczej, niż nad wodami Suez. Sucha atmosfera i lekki pól pustyni tworzą zupełnie inne tło.

Gdy przybyliśmy na stację do Jerozolimy, czekali nas już tam auta, obstalowane z Kantary.

Pedziłem w szalonym tempie w stronę Ammanu, by zastać króla.

Amman to nędzna miejscina, a właściwie tylko osada pasterska. Obóz króla zdala już świeci purpura chorągwi, biała namiotów i błyska ustawiona w kółko broń. Cudne konie arabskie stoją we wszystkich rogach obozu gotowe do drogi i przeniesienia władomości lub jeźdźca przesławnego króla Husseina, władcy i pana Transjordanii, Hedżasu i Mesopotamji.

Warta zatrzymać nas na kilka razy i pyta o papiery.

Wszędzie pełno przwbranych w białe i brunatne burnusy żołnierzy z karabinem na ramieniu. Skwar zaczyna nam porządnie dopiekać i rozumiemy teraz dlaczego arabowie zapuszczają kaptur na głowę i twarz. Oto namiot królewski. Purpurowe wstęgi zdobią śnieżne jego ściany. Złote sznurzy i chwasty podtrzymują fałdy zasłon u drzwi.

Wysiadamy i oczywiście się trochę z kurzu, wkraczamy do pierwszego przedziału namiotu. Wyprostowana warta, biała i muryńska, prezentuje broń. Siwymi jakś dostojnikami i dragomanami wprowadzają nas do tej części namiotu, która służy za salę audiencyjną.

Król, człowiek barczysty i w sile wieku, siedzi na górze barwnych poduszek, przewkrwitych perskim kilimem. Śnieżny turban z odznaką potomków proroka ocienia jego spalone od słońca czoło. Czarne żrenice patrzą przenikliwie i energicznie. Składamy przed nim piosłkę ukłonów i rozpoczyna się rozmowa przez dragomana, który z ceremonialną uprzejmością i ścisłością tłumaczy i potwierdza nasze powiedzenia. Król odpowiada krótko i grzecznie, ale patrzy na nas z pewnem niedowierzaniem.

Dowiadujemy się, że wraca do Mekki, że nowa godność i nowe tytuły należą mu się z prawa i że dziedziczy je po prorokach, panach Arabji i Mesopotamji.

My zaś opowiadamy mu, jak pięknym jest kraj obiecany, jak boska jest Arabia i jak szczęśliwi byłibyśmy, gdybyśmy mogli tu pozostać na zawsze.

Potem pijemy prawdziwą arabską kawę z maleńkimi jak na paraski filiżaneczkach i palmy nargileh.

Po dwudziestu minutach żegnani przez prezentującą broń wartę, wychodzimy z namiotu.

Wywiad skończony.

Nowy król zdaje się być człowiekiem bardzo energicznym, ale nie bardzo skłonny do wprowadzenia europejskich zwyczajów i urządzeń.

Zresztą czas pokaże, co uczyni ten nowy władca.

W. Wolf.



ROWERY

W wielkim wyborze pierwszorzędnych firm, jak:

„Victoria”, „Steewer”, „Mercedes”, „Wanderer”

Ceny fabryczne: Ceny fabryczne

poleca **KAROL RÜSTER** i Synowie kół, Sienkiewicza 24.

Dr. med. H. GUTSUTAD

Akuszerja i Choroby kobiece

Zachodnia 61 róg Cegielni

Przyjm. od 10-5

CO DZIEŃ NIESIE?

KWIECIEŃ

22

Wtorek

Dziś: Sotera
Jutro: Wojciecha

Wschód słońca o g. 4.52
Zachód słońca o g. 6.45
Wschód księżyca o g. 10.24 w.
Zachód księżyca o g. 6.46 r.
Dług dnia 14 g. 30 m.
Przyb. dnia 6 g. 24 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Cyrk Ciniselli
„Świąteczny program”.

„Casino”
„Wiarołomstwo”

„Luna”
„Wśród ognia i bestji”.

„Odeon”
„Ludzie i maski”.

„Grand-Kino”
„Wieczny mrok”.

„Nowości”
„Walka prezydentów”.

CASINO

Dziś! Dziś!

Wiarołomstwo

Wstrząsający dramat w 6-actach.

W rolach głównych:

Maria Corda i Werner Krauss

ODEON

Dziś! Dziś!

Ludzie i maski

Egzotyczno-salonowo sensacyjny dramat.

Rola główna w świetnym wykonaniu słynnego

HARRY PEEL'A



Pamelki, Skorochody, Sandalki, Buciki
dziecinne, Pantofle luksusowe, Pantofle
domowe

MODELE PARYSKIE

Fabryka obuwia, Ogrodowa 2,

(róg Nowomiejskiej)

Sprzedaż detaliczna i hurtowa

W soboty sklep otwarty

HUMOR ZAGRANICZNY.

W Paryżu przy przechodzeniu z

jednego trotuaru na drugi.

A.—Proszę ciebie drogi przyjacielu, masz

pierwszeństwo!

B.—Ależ proszę, ależ nie!

A.—Ależ proszę, tobie należy się ten

zaszczyt!

B.—Zbytek uprzejmości! Idź pierwszy.

Jestem ojcem rodziny.

Zasady.

Pan: — Złożyłbym się Baptysto, że

palisz moje cygaro!

Baptysta: — Z zasady, proszę pana,

nie nie zakładam.

Świadectwo.

— Mam odcisk, który mi bardzo do-

kucza. Czy pan mógłby mi polecić ja-

kiś środek.

— Naturalnie, proszę pani. Mam do-

konale środki. Jedną z moich klien-

tek używa go już od piętnastu lat i jest

z niego bardzo zadowolona!

Zioła.

Ona: — Jak możesz być dla mnie tak

obojętny i to wtedy, gdy ja gotowa je-

Jak Łódź spędziła święta wielkanocne.

Ostatni tydzień przedświąteczny nie pozwalał jeszcze przypuszczać, że święta miną w Łodzi aż tak wesoło, jak to rzeczywiście miało miejsce.

Powszechnie narzekano na za-
stój, na małe i niezyskowe obro-
ty i na katastroficzny brak gotów-
ki. Był coprawda jakiś taki ruch
w handlach detalicznych, ale ku-
powali przeważnie panie i go-
sposie, które na brak gotówki na-
rzekają jedynie wtedy, gdy znaj-
dą się w cztery oczy z mężem,
ale wtedy potrafią już pokryć
swe zapotrzebowanie, chociażby
tam niewiedzieć jak trudno było
o gotówkę, i choćby wszyscy
łódzcy dyskonterzy pochowali się
w mysie dziury.

W tej jednak dziedzinie han-
dlu, gdzie kupującym zwykle by-
wała głowa rodziny, t. j. w bran-
ży likierów, wódek, specjalów
i t. p. panował rzeczywiście za-
stój.

Ruch zaczął się tam dopiero w
piątek. Ale od razu taki, jakiego
byliśmy świadkami w ostatnim
dniu subskrypcji na akcje Banku
Polskiego i w ostatnim dniu cja-
znienia premii dolarowej.

Nigdzie docisnąć się nie można
było. Zapasy na półkach sklepo-
wych w oczach cisańców się kli-
entów toniały gwałtowniej niż
kurs marki polskiej w pierwszej
połowie stycznia. Co chwila sły-
szało się złowrogie: „zabrakło”!

Zabrakło najpierw szynku i
rzeźników, chociaż powyciągał
rzeczywiście wszystkie bieżące i
dawne, nieskonfiskowane przez
dr. Grabowskiego zapasy. Do

piątku każdy rzeźnik niezwykle
uprzejmie proponował każdemu,
kto się w sklepie zjawił kupno
szyneczki. Byli i tacy, którzy o-
ferowali bez gotówki i w dodatku
obietwali gratis szyneczkę ugo-
towaną. W piątek przed południem
rzeźnicy byli już mniej grzeczni.

po południu podnieśli cenę, a w
sobotę lamentowali przy pustych
ladach, że dali się nabrać i że za-
niechali jedynej wypróbowanej w
handlu metody: chowania zapasów
by w odpowiedniej chwili od-
powiednio drożej można je było
sprzedać.

Jeden podobno dostał lekkiego
ataku pomieszczenia zmysłów, gdy
po pobieżnym obliczeniu dowie-
dział się ile „stracił”, nie podno-
sząc odrazu ceny i nie trzymając
towaru do ostatniej chwili.

Podobnie wyglądała sytuacja
w składach wódek i likierów. Do
piątku nic albo niewiele. W dwa
ostatnie dni „stni run na sklepy”.
Wykupiono prawie wszystko co

było na składach, a kilka desty-
larni w Łodzi pracowało w nocy
z piątku na sobotę bez przerwy,
fabrykując na gwałt czystą i na-
lewki.

Wykupiono również do reszty
olbrzymi transport likierów wło-
skich, jakie w ostatnim tygodniu
nadeszły do Łodzi i bardzo sobie
chwalono ten pierwszy owoc pol-
sko-włoskiej przyjaźni. Jeżeli po-
życzka włoska taksamo nam po-
służy jak posłużył likier, to mo-
żna będzie spokojnie zanućć
Ev'va Italia faszystowska.

Po takich przygotowaniach
święta musiały być wesołe. Ba-
wiono się też wszędzie z zapa-
łem. Pito i jedzono, słuchając w
wolnych chwilach kanonady na
ulicach miasta, która przypomina-
ła nam wojenne czasy i chwile
bombardowania Łodzi. Nawet po-
licja pod wpływem tych dale-
kich wspomnień nie przejmowała
się zbyt sztywnością, która w
tym roku osiągnęła rekord tak
pod względem liczebności straż-
ników, jak i pod względem hałasu,
jakiego narobiła.

Święta tegoroczne spędziła
Łódź podobno najhuczniej ze
wszystkich, jakie spędzała po
wojnie. I chociaż wczoraj jeszcze
nie otwarto ani jednego lokalu
publicznego, nikt nie narzekał na
nudę, na każdej twarzy spotkanej
wczynać można było zadowole-
nie, a niepewny krok przechod-
niów ożywił obraz uliczny i na-
dawał mu pismo świąteczne.

Nie dopisała tylko pogoda. W
niedziele można jeszcze było wy-
trzymać, ale wczoraj wyglądało
na dworze tak, jakby wszystkie
moce sprzysięgły się, by łodzi-
anom i łodziom pomsuć uciechę
świąteczną. Każdy płałował kraw-
ca do ostatniej chwili, by wykoń-
czyć mu garnitur, panie po kilka
raz dziennie odwiedzały swoje
krawcowe i krawców, by przy-
padkiem kostium się nie spóźnił.

Nie targowano się, płacono z gó-
ry, dolarami lub w markach, jak
który mistrz wołał, byle tylko na
święta mieć modny przodziełek
i zadać szyku choćby tylko na
Piotrkowskiej, a tymczasem trze-
ba było siedzieć w domu, a jeśli
się wyszło, to w zeszlaczonym
zimowym palcie i w kaloszach.

Dziś od rana Łódź jest przy-
praw. O świętach zapomniano.
Na nowo martwić się zaczynamy
stagnacją, brakiem gotówki, re-
dukcją prac, jaką rzekomo gro-
zi w najbliższych dniach i spodzie-
wanymi koło pierwszego prote-
stami a może i pójkami.

Służąca -- żołnierzem.

Pisma warszawskie donoszą:
Antystyka p. Pancerz - Hallero-
wa znalazła się w osobliwym klo-
pocie. Oto, w tygodniu przed-
świątecznym została bez służ-
cej, gdyż służąca jej — powołano
do wojska!!

Do wojska, tak. Albowiem Kazi-
miera X. zapisana została tuż po
urodzeniu w aktach jako chłop-
iec imieniem Kazimierz. Ponie-
waż w późniejszych latach obja-

wiła się ponad wszelką wątpli-
wość jako dziewczynka, dano jej
dziewczęce szaty i niewieście
wychowanie; niemniej w aktach
figuruje jako chłopiec, i w tym
charakterze wezwano ją obecnie
pod groźbą najsurowszych kar do
stawiennictwa przed komisją po-
borową. Będzie miała przynajm-
niej komisja małe urozmaicenie w
swoich monotonicznych czynno-
ściach.

Hołd dla ustępującego poła Gibsona.

Amerykańsko-polska izba han-
dlowa - przemysłowa w Polsce
podaje tekst adresu, który ma być
wrecony posłowi Stanów Zie-
dnoczonych, Gibsonowi:

„Jego Ekscelencji, Panu Hugh
Gibsonowi, posłowi Stanów Zje-
dnoczonych w Rzeczypospolitej
polskiej, wypróbowanemu przyja-

cielowi naszego kraju i niestru-
dzonemu rzecznikowi przyja-
nych stosunków między oboma
narodami, którego wyjazd z Po-
lski głęboko odczuwamy, w do-
wód uznania i wysokiego szacun-
ku”.

Warszawa, w kwietniu 1924 r.

Laboratorium chemiczno-bakterjologiczne

Dr. med. St. Hurwicza

ul. 6 Sierpnia (Benedykt) 15/17.

(Klinika D-ra Druebina)

Analizy moczu, krwi, kału, płwocin itp.

Badanie anatomiczno-patologiczne nowo-

tworów, wyskrobów i t. d.

Mieszkanie prywatne: Wschodnia 76

Na raty! Na raty!

TOREBKI

POŃCZOCHY

PORTFELE

MANICURE

oraz różna galanteria

R. Grabowiecki Dzielna 2.

Dyngus pana Izydora.

Wstrząsający dramat wielkanocny.

Pani Ruchla Łopczyk była bar-
dzo filuterna osobka.

Liczyła zaledwie lat 20, a od 6
miesięcy była mężatką.

Ale co to był za mąż?

Nazywał się Ignas Łopczyk i
nie tylko o całych lat 20 był star-
szym od pani Ruchli, ale w do-
datku nigdy prawie nie bawił w
domu.

Cały tydzień przesiadywał u
Gostomskiego, dykontulac i kom-
binując, by w ten sposób zarabiać
na „fokstrot” i inne fatalaszki
dla swej Ruchli. Wczoraj, gdy
wracał do domu, mówił, że jest
zmęczony i bardzo śpiący.

Co to za życie ze zmęczonym i
śpiącym mężem?

Pani Ruchla popadała w nastrój
pesymistyczny i melancholijny. I
byłoby z nią źle, gdyby nie zjawił
się on, pan Izydor, pierwszy bu-
chalter z „ekspedycyjnej firmy”,
jak mówił: — Młodzieniec sam
„cymes”?

Sama młodość, krew z mlekiem
i rżecia, lat 28 zawsze wyspany i
nigdy nie zmęczony.

Zjawił się na drodze jej życia
„w iawe” podczas zamknięte kółki
dla inteligencji przy otwarte
drzwi u Szmendyrkowskiego.

Gdy pan Ignas dowiedział się o
panu Izydore, zwrócił się do żo-
ny i grzecznie zakazał jej tej zna-
jomości. — Nie robił jednak scen,
bo był w „stosunki handlowe” z
firmą, gdzie Izydor był pierwszy
buchalter.

Pan Ignas zakazał, ale serce ka-
żało pani Ruchli widywać go jak-
najczęściej, przyjmować go w
swoim domu, gościć i marzyć ślod-
ko u jego boku.

Pan Izydor był bardzo wy-
kwintnym młodzieńcem, ubierał
się w firmie „Plam’ak i S-ka”, no-
sił kapelusz jak jego przyjaciel
fason a la Mora. — I ten właśnie
kapelusz a la Mora przyniósł nie-
szczęście całej rodzinie, gdyż pan
Ignas miał taki sam kapelusz, ale
używał go tylko na wielkie uro-
czystości. W dniu powszednie wi-
siał sobie ten świąteczny Ignasia
kapelusz w przedpokoju.

Gdy po 6 dniach prac pan Ignas
przyszedł do domu na uroczy-

stość peisachowa zapisał zaraz
na wstępie: „Mysle, moje dziec-
ko, że przez ten tydzień nie wi-
działas ani razu p. Izydora.”

„Po co ja go miałam widzieć —
on jest nie w moim guście — on
nawet jest głupiec — ty Ignasiu
bądź spokojny.”

Wiec pan Ignas zjadł tradycyj-
ną saładową kolację i zasnął spo-
koinie. — Następnego dnia, gdy
się zbudził, zaproponował żonie
przechadzkę po mieście, a potem
kino.

Przy tej okazji trzeba było wło-
żyć odświeżny kapelusz.

Pan Ignas włożył kapelusz na
głowe, potem go zdjął, spojrzał i
krzyknął: „Ty szelma! Izydor tu
nie był? Ty kłamiesz! To jego
kapelusz, jego monogram, ty je-
steś niewierna, ja się rozwodzę,
ja jestem nieszczęśliwy, ty zdra-
dzasz męża, on jest fałdak!”

W potoku tych słów, policzek
spadł na twarz pani Ruchli. W
odpowiedzi na ten argument gar-
nek z świątecznym kompotem
znalazł się na jego głowie.

Podbite oko, szrama na policz-
ku i rozwód gotowy.

Zrozpaczona pani Ruchla tego
samego dnia spotkała się z panem
Izydorem i potoczyła się następu-
jąca rozmowa z ukochanym:

„Ożeń się ze mną!”

„Pali się, no co ja się mam że-
nić, kiedy ja się już ożeniłem!”

„Ty się ożeniłeś? O, ja nieszcze-
śliwa! Zemsta moja będzie stra-
szna!”

I tego samego jeszcze dnia pani
Ruchla srodze się zemściła, spra-
wiając p. Izydoremu dyngusa w
chwili gdy u boku swej prawowi-
tej władzy opuszczał kino.

Użyła w tym celu jakiegoś bar-
dzo podejrzanego płynu, tak że
interweniować musiała policja,
gdz zrobiła się grubsza awan-
tura.

Pani Ruchla prawdopodobnie
pogodzi się z mężem, a pan Izy-
dor sprzeda Plamiakowi zniszczo-
ny i pachnący garnitur i też be-
dzie zadowolony.

Mar.

IV. walny zjazd harcerstwa polskiego.

Naczelny związek harcerstwa
polskiego zawiadamia, że czwar-
ty walny zjazd związku harce-
stwa polskiego odbędzie się w

Lublinie, dnia 25 i 26-go kwiet-
nia 1924 r. w sali uniwersyte-
tu lubelskiego.

Unamuno na wygnaniu.

Posiadamy niewiele wiadomości
ci o tem w jaki sposób Miguel de
Unamuno, ofiara dyktatora Pri-
mo de Rivery opuścił Hiszpanię.

„Corriere della Sera” zamieszcza
kilka szczegółów.

Gubernator wojskowy Saia-
mandi zawiadomił Unamuno o
wyroku.

Następnego dnia rektor przy-
był do uniwersytetu na wykład i
zakończył go słowami:

— Do jutra, na moim wykładzie
Miasto Salamandra urządziło z
powodu wyjazdu jego ogromną
manifestację.

Wszystkie sklepy były zam-
knięte a mieszkańcy zebrał się
na dworcu.

Unamuno wygłosił mowę, w
której zaznaczył, że prawdziwy-
mi niewolnikami są ci, którzy po-
stają w kraju, on zaś udaje się
w kraj wolności.

Gdy Unamuno przybył do Ma-

drytu, przeprowadzono go pod
silną eskortą do hotelu.

Następnego dnia został przewie-
ziony do Seneli, gdzie odpoczy-
wał zaledwie przez jedną noc, w
domu profesora Bueno, który o-
fiarował mu gościnę.

Unamuno zwrócił także wszy-
stkie swoje pieniądze hiszpańskie
mu rządowi.

Gdy w Kadyksie przyjaciele
prowadzili go do pierwszorzędnego
go hotelu, Unamuno nie zgodził
się na to i stwierdził, że nie o-
siada zupełnie pieniędzy.

Najbogatszy człowiek Hiszpa-
nii Echerarrieta przesłał wyzna-
niowi książeczkę czekową niewy-
pełnioną. Ale Unamuno nie przy-
jął jej.

Jeden z madryckich klubów u-
rządził na cześć Unamuno uro-
czyste przyjęcie. Obok nakrycia
jego leżały wiązanki kwiatów.

Unamuno wyjechał żegnany se-
decznymi i gorącymi okrzykami

Radio przygrywa do tańca na pokładzie parowca.

Gdy statek „Panama Pacific”
Line „Kroonland”, który kursuje
pomiedzy New Jorkiem a Kalifor-
nią przechodził koło Sandy Hook,

uczyniono interesujące doświad-
czenie z aparatem radiowym. Sta-
tek posiadał aparaty, które umo-
żliwiały wszystkim pasażerom
wysłuchania koncertów, mów i
wiadomości ze świata.

„Kroonland” podczas całej po-
droży otrzymywał fale wysyła-
ne przez okoliczne i dalsze statki.

I to pewnego wieczoru, uni-

czono na pokładzie przy dźwię-
kach muzyki, która wedrowała
3.500 mil ponad lądem i 500 mil
nad wodą.

Ale amerykańskie mają jeszcze
szersze zamierzenia. Tej wiosny
towarzyszc „Broadcasting” za-
mierza uraczyć słuchaczy swych
śpiewem słowika. W tym celu
kilka aut z aparatami uda się do

lasów w Oxfordshire i tam sło-
wiki będą o tyle umiennie, że be-
dą śpiewały prosto w aparat.

Od słupa do „Omegi“

Jak ludzkość doszła do precyzyjnego zegarka?

Aby polapać się w czasie, ludzie pierwotni, jeszcze przed zaraniem historii, urządzili się w ten sposób, iż wbijali słup, lub kij w ziemię i zataczali linie, która tworzyła granicę cienia, padającego od wschodu słońca do zachodu. Jaskiniowcy wybierający się z rana na polowanie, czy na jaką inną wyprawę, przyprowadzali swą małżonkę do owego zegara słonecznego i robiąc znak na linie, dawali jej w ten sposób do zrozumienia, kiedy może oczekiwać jego powrotu.

W innych częściach świata ludzie stojący na tym samym poziomie cywilizowanym, kreślił z kornopli, lub też z suchej trawy sznur, robili węzły i zwilżali je w równych odstępach. Sznur taki palił się bardzo powoli i w ten sposób, chociaż niedokładnie, odgrywał rolę zegara. Podobno nawet dziś jeszcze w niektórych okolicach Korei używają tych samych sposobów do mierzenia czasu.

Niektórzy uczeni twierdzą, iż pierwotni japończycy nie znali sposobu mierzenia czasu, ale inni są zdania, że zarówno pierwotni japończycy, jak i chińczycy używali prawie takiego samego przyrządu, jak sznur, ale przyrząd ten był bardzo podobny do knota i mógł się palić całymi godzinami. Jeden z tych starożytnych knotów znajduje się w muzeum w Paryżu.

Na cztery tysiące lat przed Chrystusem błyszczące gwiazdy ponad pustyniami Wschodu nabożali ludzi do robienia obliczeń astronomicznych. Nikt nie wie, kiedy poraz pierwszy podzielono dobe t i, czas od jednego do drugiego wschodu słońca na 24 części, a następnie kiedy godzinę podzielono na 60 minut. Wiadomo tylko tyle, iż Ptolemeusz przyjął tę metodę od innych w drugim wieku i przekazał ją światu.

Nawet dziś jeszcze niektórzy malajczycy posługują się przyrządem, który na Dalekim Wschodzie był w użyciu przez blisko 5 tysięcy lat. Jest to zwykłe naczynie, albo miska, z małą dziurką w dnie. Włożona do wody, stopniowo napelnia się i, w miarę tego, zanurza coraz bardziej, aż w końcu tonie zupełnie, co powtarza się w równych odstępach czasu. Na okrętach malajskich często można widzieć lupiny z owoców drzew kokosowego pływające w misce, napelnionej wodą, przy pomocy których malajczycy obliczają, jak daleko oddalili się od wybrzeża.

Starożytni egipcjanie znali tak że zegar wodny, a w British Museum w Londynie znajduje się jeden z takich zegarów, na którym napisane jest imię: Aleksander Wielki.

Grecy twierdzili, że zegar słoneczny wynalazł uczeń Thalesa z Miletu, ale w biblii znajdujemy także wzmiankę o wielkim zegarze słonecznym w Alhazie, gdy Bóg przyrzekł choremu Hezekiaszowi, iż uwolni miasto z rąk króla asyryjskiego. Historycy obliczają, iż było to w roku 713 przed Chrystusem.

Z Grecji dostał się zegar słoneczny do Rzymu i pierwszy ustawiony był w świątyni Quirynusa. Widocznie obywatele rzymscy również musieli znosić tak jak i my dziś — zbyt długie mowy niektórych mówców, albowiem w roku 61 przed Chrystusem Pompeusz Wielki kazał ustawić na Forum duży zegar wodny, który publicznie wskazywał, jak długo mówcy mogą przemawiać.

Nikt również nie wie, kiedy wynaleziono klepsydrę, czyli zegar piaskowy. Pomysł ten mógł nasuwać widok zegara wodnego, a prawdopodobnie zrodził się najpierw w jednym z krajów pustynnych, jak Egipt i Babilonia, gdzie woda była w wielkiej cenie. Nie można dokładnie powiedzieć, z jakiego materiału robiono te zegary piaskowe, ale były już uwidocznione w rzeźbach greckich przed erą chrześcijańską.

Zegary wodne i słoneczne osiągnęły wysoki stopień doskonałości w dziełach stulecia po Chrystusie. Pierwszy „czasomierz“ zwiastem nowoczesnego zegara, sprowadzony był z Arabii do Europy około roku 700 po Chrystusie. Od tego czasu zaczęły się pojawiać zegary różnego rodzaju, bardzo jeszcze prymitywne skonstruowane, aż dopiero Piotr Lightfoot zrobił w roku 1335 „pierwszy rzeczywisty zegar godny tej nazwy w nowoczesnym jej znaczeniu“. Bardzo stary ten sługa Ojca Czasu dziś jeszcze „idzie“ w muzeum w South Kensington.

Zegarek kieszonkowy uważany jest już za nowoczesną zdobycz zegarmistrzostwa, chociaż królowa Elżbieta nosiła pierwszy zegarek kieszonkowy wówczas, kiedy równocześnie wprowadziła w użycie poraz pierwszy poczekochy jedwabne.

Osiemnaście napadów zbrojnych pięknej Heleny.

Rozpoczęła dosyć skromnie w grudniu zeszłego roku.

Krótką depesza z New Jorku wspominała wtedy o kobiecie-bandycie, ładnej, młodej z krótkimi włosami, która w jasny dzień obrabowała jubilera.

Weszła do sklepu ze skromną miną jak przystało na młodą panienkę, i prosiła o pokazanie pierścionka z szafirem. Gdy kupiec się nachylił, dziewczyna wyciągnęła rewolwer z kieszeni, skierowała go przeciwko jubilerowi i rzekła spokojnie:

— Niech pan patrzy z całą uwagą w lufę rewolweru i niech pan stoi zupełnie spokojnie!

Zabrała wtedy zawartość kasy i kosztowności.

Rysunek jej został rozesłany na wszystkie strony i dnia 17 stycznia aresztowano jakąś damę z krótkimi włosami. Była to miss Guilev, zwana „uśmiechnięta Heleną“.

Ale następnego dnia nastąpiły nowe fakty.

Jakiś aptekarz z Brooklinu doniósł, że piękna bandytka znajduje się na wolności. Przyszła do apteki, zbliżyła rewolwer do skroni aptekarza i rzekła spokojnie: — Nie zmuszaj mnie do tego, bym ci roztrzaskała głowę, smutny idiocie!

I zabrała kasę. A na zakończenie zawołała: — Powiedz policji, że jest banda osłów i że aresztowała niewinna!

Za aptekarzem złożył zeznanie swe piekarz. I temu zabrała owa śmiała kobieta całą kasę.

Tym razem zauważono, że bandyta nosi fokowe palto.

Poczęto więc szukać pomiędzy fokowymi palcami i aresztowano znowu jakąś niewinną kobietę.

I ta druga ofiara nie pozostawała długo w więzieniu.

Śmiała bandytka wtargnęła następnego dnia do sklepu Abrama Kaplana, któremu zabrała 400.000 franków! Sumę tę wzięła z kasy, potem obszukała ubranie Kaplana i zabrała nieniadze z kieszeni kamizelki.

Gdy będą mi potrzebne kieszonkowe pieniądze, przyde znowu do ciebie! — rzekła na pożegnanie.

Ale fokowe futro zaczęło być niebezpieczne, gdyż mówiły o niem wszystkie gazety. To też dnia 15 lutego bandytka wraz z towarzyszką wtargnęła do magazynu futer i zabrała śliczne futrzane palto za 4500 franków.

To samo uczyniła przwiaciółka, która zabrała palto za 8000 franków. Cała policja newjorska szuka tej niezwykłej kobiety.

24 marca bandytka popełniła osiemnasty z rzędu napad zbrojny!

Zaraza taneczna w Nowym Jorku.

Taniec ciężką pracą. — Niespełna 10 sekund pauzy. — Uratowana moralność.

Epidemia taneczna grasująca od pewnego czasu po świecie nie ominęła także Ameryki. Obliczono dokładnie, że w samym Nowym Jorku istnieje nie mniej, jak 653 hali tanecznych. Strażnicy przyzwoitości i dobrych obyczajów uznali 20 proc. tych hali tanecznych, za „niemoralne“. Prawdobopodnie mowa tu o t. zw. zamkniętych halach tanecznych, do których wpuszczani są tylko mężczyźni. Element kobiecy w tego rodzaju halach składa się z tancererek zawodowych, mających stałe pensje. W tych zamkniętych halach taniec nie jest bynajmniej dla owych tancererek przyjemnością, ale, według orzeczenia strażników moralności, ciężką pracą. Tancerki te są zatrudnione od godziny 8-ej wieczór do 1 po północy codziennie, a w niedzielę nawet dłużej. Oczekują one za każdy wykonany taniec 5 centów, a jeżeli jakiś taniec opuścą, to muszą płacić 1 centa kary.

Muszą one w ciągu jednej nocy przetańczyć co najmniej 70 tańców, chcąc zarobić tygodniowo 20 dolarów.

Uczeszczaający do tych sal tańca, należący przeważnie do sfer niższych, płać za 9 tańców 1 dolar, ale każdy taniec nie trwa nawet minuty i po krótkiej zaledwie 10-sekundowej pauzie orkiestra gra już do nowego tańca. Jest to poprostu rekordowe tempo taneczne i zanim młody kawaler się spostrzeże, dowiaduje się już, że musi zakładowi tanecznemu zapłacić tyle a tyle dolarów za tańce nadliczbowe. Po zużyciu bowiem 1 biletu musi on za każde dwa następne tańce płacić po 25 centów.

Sprawozdanie strażników przyzwoitości i obyczajów stwierdza,

że do nowojorskich hal tanecznych uczeszcza rocznie około 6 milionów osób, przeważnie w wieku od 20 — 30 lat. Obliczają, że około 14 proc. meskiej, a 10 proc. żeńskiej młodzieży przynajmniej raz na tydzień uczeszcza na saletę tańca. Stwierdzono również, że w wielu tego rodzaju zakładach piją otwarcie alkohol.

W sprawozdaniu zaznaczono dalej, że t. zw. sfery wyższe dodają swoim przykładem bodźca warstwowi niższemu do uprawiania sztuki tanecznej, gdyż masy starszaja się warstwy wyższe naśladować. Przyczynia się do tego także głód mieszkaniowy. Nierządko bowiem bardzo liczne rodziny muszą się gnieździć mimo wysokich opłat czynszu w dwóch lub trzech pokoiach, nie są w stanie przyjmować u siebie gości, ani też składać wizyt, z powodu zbyt szczyplych pomieszczeń, w których młodzi jest poprostu zmuszeni szukać przyjemności poza domem.

Jedna z amerykańek proponuje zatem, stworzenie miejskich hal tanecznych, któreby w większym stopniu, aniżeli halle prywatne wyposażone były w „moralność“. Można by w tych halach nad młodzieżą czuwać.

W kraju nieograniczonych możliwości, pomysłu takiego nie można uważać za coś nadzwyczajnego. W San Francisco organizacje kobiece osiągnęły to, iż policja wysyła do każdej hali tanecznej damy mające za zadanie strzec moralności i przyzwoitości.

Wprawdzie właściciele zakładów tanecznych podnoszą przeciwko temu gwałtowny protest, ale na nic się to nie zdaje. Przeciwnie, muszą oni jeszcze opłacać dozorczyńnię moralności.

Czytajcie „Głos Polski“.

MARCEL PREVOST.

ADRIAN (Z galerji mężów).

Zdziwienie ogarnia każdego męża, gdy s'e zorientuje, jakie głupstwo zrobił, żeniąc się tylko w tym celu, by móc zabrać jakąś kobietę do swego domu.

Właśnie mieszkając w jednym domu, ludzie się najlepiej poznają, a potem... następuje nuda.

Nadchodzi dzień, gdy człowiek pyta sam siebie:

— Co robi w moim mieszkaniu ta brunetka i dlaczego stała się świadkiem i towarzyszką mego życia?

Jest to moment śmierci i zaniku namietności, a nawet czasem i miłości.

Adrian, człowiek spokojny, któremu spadek po ojcu ułatwił życie i pozwolił na zbitek i podróże ożenił się, ukończywszy zaledwie trzydziestkę.

Ożenił się z miłości. Ukochana jego była nauczycielka siostrzy. Była to ładna, żywa i wesoła

dziewczyna. Adrian zbliżył się do niej, a sadząc, że łatwo dojdzie do celu, rozpoczął obłędnie.

Julia bynajmniej się nie broniła. Konstatowała otwarcie i z przyjemnością, że brat jej uczennicy jest człowiekiem miłym i przystojnym.

Nie ukrywała też swej miłości. Zamieniali więc „stodkie bileciki, które ukrywali pod serwetką. Julia zgodziła się nawet na schadzkę, wieczorem w ogrodzie. I przysłała bardzo punktualnie. Tam znowu powtórzyła swe zaklecia i przysięgę, ale nie pozwoliła nawet na ucałowanie swej ręki. Namietność jego rosła wraz z jej oporem. No, i oczywiście, po dwóch tygodniach był zupełnie pewny, że nie może żyć bez niej. Zamienił z nią pierścionki namiętności oporu rodziny. Po kilku tygodniach rodzina musiała ustąpić i Adrian ożenił się, czując dokładnie i dokładnie zdając sobie z tego sprawę, że popełnia... głupstwo. Takie małżeństwa powinny trwać najwyżej 24 godziny.

Po dwóch dniach Adrian spostrzegł, że nie ma swej żonie nic do powiedzenia. Julia była marz-

cielka czytana i kochająca sztukę dosyć flegmatyczna osobka.

On zaś był wesołym towarzyszem gry, zabaw i pijatyki, jakich natura fabrykuje tuzinami.

Para ta nie tylko nie miała sobie nic do powiedzenia, ale przeskadzała sobie wzajemnie. Namietność szybko minęła. Cóż pozostawało?

— Co ta czarnooka kobieta robi w moim mieszkaniu? — myślał n'eraż Adrian.

A Julia, która szczerze pragnęła przejść spokojnie przez życie, mówiła sobie od czasu do czasu:

— Jakże się dobrze czuję, gdy ten niemadry i nudny blondyn jest po za domem! Z tem wszystkim brak mi czegoś, ale... nie jego.

Brakło jej miłości, tej miłości, która przyswiewcała narzeczeństwu i pierwszym dniom małżeństwa.

Julia z pewnym przestrochem myślała o przyszłości. Kochała Adrijana? W jaki sposób? Nie czynił on nic, co by mogło podtrzymać uczucie młodej kobiety. Zdradzić go? Zdradzać zawsze i ciągle? Julia nie czuła się zdolna do tego, a prócz tego nie znała

nikogo, który wzbudzał jej pożądanie lub nawet tylko był zajmującym i wesołym towarzyszem jej pustych dni i wieczorów.

On widział bardzo dokładnie, że jego żona nie jest szczęśliwa. Sprawiło mu to przykrość, gdyż posiadał naprawdę pocziwe serce. Wiedział dobrze, że jest do pewnego stopnia odpowiedzialny za szczęście tej kobiety. Ale nie miał zupełnie ochoty rozmawiania z nią, prowadzenia literackich dyskusji i spędzania z nią wieczorów.

Taki stan rzeczy prowadzi zwykle tylko do wzajemnej nienawiści. Trzeba bardzo dobrych serc, by nie zagnieździło się w nich uczucie niechęci i urazu.

Ale Julia i Adrian byli oboje tak pocziwi, że dobry Bóg, mógł ich bardzo łatwo ratować, nie nadwyrężając wcale ich spokoju.

I oto nastąpił krzyż. Julia poznała pewnego młodego poe, który odrazu zaplaonął gorącą miłością dla jej aksamitnych żreń i krucznych splotów. Serce jej drgnęło. Ale musiała ze smutkiem przyznać, że nie były to już owe

plómię, jakie paliły się w jej duszy, gdy poznała Adrijana. Skonstatowała to ze smutkiem i pewną radością jednocześnie. Smutek był łatwo zrozumiały. Bo czyż warto było dla tak nikłego uczucia łamać więź małżeńską?

Zreszta nie było po temu żadnej okazji. Francis, marzyciel i przyjaciel Adrijana, nie śmiał nawet marzyć o posiadaniu swej kochanki.

Zadowolnił się kilkoma pocałunkami i słodkimi marzeniami, jakie wzbudzały w nim głos i rozmowa jego przyjaciółki.

Adrian był uszczęśliwiony. Julia znalazła nareszcie wszystko, czego brakło jej w małżeństwie, a on, Adrian, mógł spokojnie spędzać wieczory w klubie przy pokerze, na wyścigach i w barze.

Od czasu do czasu przypominał sobie swe obowiązki małżeńskie i był zupełnie spokojny i zadowolony.

A Julia?

(Tłomaczyła Et.).